

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rb. 3 kop. 60
półrocznie rb. 1 kop. 80
kwartalnie rb. — kop. 90
Cena pojedynczego numeru k. 8.
Dopłata za odosłanie — 15 kop.
kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rb. 4 kop. 80
półrocznie rb. 2 kop. 40
kwartalnie rb. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od
jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6
od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogło-
szenia zagraniczne po kop. 12
od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekro-
logi na 1-jej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki aneksu rb. 7.
Za tłumaczenie ogłosz. z języków
obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

KALENDARZE

na 1905 rok:

- 1) Ździerane,
- 2) Tabliczkowe,
- 3) Podwójne,
- 4) Terminowe,
- 5) Tatrzańskie,

(6-1)

w wielkim wyborze w składzie pa-
pieru i materiałów piśmiennych
przy Drukarni „Tygodnia”.

STANISŁAW MAJEWSKI

lekarz weterynaryjny wyjechał

d. 26 Listopada za granicę, w celu wyspecjalizowania
się w ochronnym szczepieniu gruźlicy u cieląt, spo-
sobem prof. Behringa. Pobyt za granicą potrwa 4
tygodnie. 151 (3-1)

Chłopcy na naukę

potrzebni do drukarni „Tygodnia”

Przesilenie ekonomiczne.

Wojna, prowadzona daleko od Europy, spro-
wadziła na nią groźne przesilenie ekonomicz-
ne, które zaznaczyło się już całym szeregiem
bankructw i upadłości. Z biegiem czasu,
o ile wojna przedłużać się będzie, wzmagać się
będzie i przesilenie, a jak pisze «Nowoje Wre-
mia», Europa może być świadkiem takiego
upadku ekonomicznego, o jakim w danej chwili
może nawet nie myśli.

Przesilenie, upadek ekonomiczny, odczuwa
kraj nasz, będący z natury rzeczy niejako łą-
cznikiem, punktem węzłowym, handlowym, po-
między Europą a Azją. Kraj nasz wyrobił
sobie duże stosunki handlowe z Azją Wschod-
nią, więc wojna musiała się odbić u nas bar-
dzo niekorzystnie. Że tak jest, o tem wszys-
cy wiemy.

Na jednym z ostatnich posiedzeń sekcji han-
dlowej Tow. pop. przem. i handlu wygłosił re-
ferat o przesileniu znany ekonomista p. St. Kemp-
ner, który całą sprawę upadku ekonomicznego
w kraju ujął w cyfry wymowne a smutne,
przyczem postawił na porządku dziennym kil-
ka wniosków i uwag ogólnych o naszym prze-
mysle i naszej sprawności ekonomicznej.

Odczyt ten wywołał szerokie rozprawy ze-
branych; na niektóre punkty wytyczne zwróci-
my tu uwagę, dotyczą bowiem ważnej sprawy
naszego życia ekonomicznego, od którego zale-
ży rozmach i sprawność całego naszego życia
społecznego (według streszczenia «Gazety Han-
dlowej»).

Przesilenie dotyka przemysł fabryczny i rze-
mieślniczy.

Według p. Kempnera wszystkie niemal ga-
łęzie przemysłu zmniejszyły swą wytwórczość,
a zmniejszenie to na ogół sięga 35% całej
wytwórczości, co w rublach wyraża się 260
milionami. — Straciliśmy więc już z powodu
presilenia w samej tylko produkcji poważny
kapitał. Nie dość na tem. Zmniejszył się ogólnie
handel, dowodem czego zmniejszenie się
ruchu przewozowego na kolejach w różnych
dziedzinach przemysłu, zwłaszcza manufaktury,
skór, metalów i t. d.

W życiu finansowym kryzys dotkliwie się
zaznaczył ogólnym brakiem zaufania, podwyżką
dyskonta, a zmniejszeniem się natomiast wkła-
dów. Wkłady prywatne w 7-u warszawskich
najpoważniejszych instytucjach bankowych wy-
nosiły we wrześniu roku przeszłego 27½ mil.
rb., a we wrześniu r. b. wynoszą 23¼ mil. rb.
Protesty się powiększyły we wszystkich insty-
tucjach finansowych, tak rządowych, jak i pry-
watnych, przeciętnie o jakieś 130%.

W końcu swego odczytu autor przedstawił
pytanie: *dla czego* właśnie kraj nasz ucierpiał
tak bardzo, więcej, aniżeli inne części Państwa.

Autor tak tę sprawę rozstrzygnął. Charakter
wytwórczy kraju w ciągu ostatnich lat kilku-
dziesięciu znacznie się przeistoczył: *z prze-
ważnie rolniczego kraj nasz przekształcił się
na przeważnie przemysłowy*. Na takim świe-
żym gruncie kryzys ujawnia się z siłą podwój-
ną. Stan gospodarczy w swej nowej postaci
nie utrzymał się jeszcze. W dodatku zaszła
okoliczność, iż do Królestwa napłynęła ludność
żydowska z Cesarstwa i zakładała przedsiębior-
stwa przemysłowe, czyniąc współzawodnictwo
już istniejącym. Ztąd powstała nadprodukcja,
szczególnie w średnim przemyśle.

Odczyt, jak powiedzieliśmy, wywołał szerokie
rozprawy. Zwracano uwagę na to, że rozkwit-
ający chwilowo nasz przemysł nie miał nigdy
silnych podstaw istnienia, że rozwinął się i
utrzymuje się egzotycznie bez tego silnego opar-
cia, aby nie był tak burzony w swych podsta-
wach chwilowymi wstrząszeniami. W rozwo-
ju naszego przemysłu grała dużą rolę speku-
lacja, dlatego też wydaje się on tak chwiej-
ny, niepewny. Przemysł nasz obliczony jest
głównie na wywóz do Cesarstwa z pominię-
ciem, a nawet pewną szkodą, dla rozwoju praw-
dziwie rodzimego przemysłu.

Szerszą wymianę myśli wywołało twierdze-
nie autora, jakoby kraj nasz przekształcał się
z rolniczego na przemysłowy. Nie wszyscy są
tego zdania i w twierdzeniu tem widzą pewną
presadę, utrzymując, że kraj jest jeszcze głów-
nie rolniczy, że rolnictwo stanowi najważniej-
szą gałąź pracy i wytwórczości naszej. Fak-
tycznie tak jest, że jeżeli obliczymy na pienią-
dze naszą produkcję przemysłową i rolniczą,
to przewaga w sumie rubli będzie po stronie
przemysłowej; jeżeli jednak weźmiemy pod
uwagę ilość ludzi zajętych przy przemyśle i
przy rolnictwie, jeżeli zważymy na podstawo-
we czynniki życia ogółu ludności, to okaże się
słuszność tych, którzy twierdzą, że kraj nasz
ma przeważnie jeszcze charakter rolniczy. 85%
ogółu ludności stanowi ludność zajęta
w rolnictwie, a więc ziemia, rola, stanowi pod-
stawowy czynnik naszego życia. Lecz rolnictwo
nie dostarcza już wymianie handlowej takiej
wartości obiegowej, jak przemysł; co więcej,
produkcja rolnicza nie wystarcza już na po-

trzeby miejscowe. Pomimo to rolnictwo na-
sze jest silniej ugruntowane, jest pewniejsze,
nie podlega takim wstrząszeniom, jak nasz
przemysł, obliczony głównie na wywóz.

To też słusznie w rozprawach zaznaczano,
aby przemysł nasz rozwijał się na mniej egzo-
tycznych podstawach, aby więcej uwzględniał
potrzeby miejscowe, aby harmonijnie dopełniał
się rolnictwem(?).

Środki na złagodzenie przesilenia nie tak
łatwie są do zastosowania, nie zawsze od nas
zależą. Prelegent wskazywał pomiędzy inne-
mi przyspieszenie i powiększenie robót publicz-
nych, dążenie do powiększenia kredytów w Ban-
ku Państwa i t. d.

Oświata ludowa

w Danii.

W jednym z numerów «Revue bleue» pan
Leon Pineau daje nam kilka szczegółów, do-
tyczących oświaty ludowej w Danii, którą
szerzyć zaczęto w r. 1864. Siedliskiem tej
oświaty są tam wyższe szkoły ludowe, do któ-
rych zapisywać się może tylko dorastająca
młodzież w myśl duńskiego pedagoga, Grund-
twiga, który twierdzi, że nie wiek dziecięcy,
jak mniemano dotąd, jest najodpowiedniejszą
chwilą do kształcenia umysłu, lecz wiek mło-
dzieńczy; wtenczas to bowiem i zdolności twór-
cze zaczynają dojrzywać w człowieku i indy-
widualność przebijać się zaczyna.

Program nauk w tych szkołach ściśle jest
tam zastosowany do potrzeb słuchaczy; zada-
walnia on nie tylko przyszłych księży, urzędni-
ków, lecz również rolników, kmpców, robotni-
ków, marynarzy.

Do jednej ze szkół tego typu w r. 1885
uczęszczało: 57 synów rolników, 21 dziennika-
rzy, 11 rękodzielników, 9 urzędników, oprócz
tego synowie kupców, marynarzy itd. Jedno-
cześnie w takiej samej szkole było 65 kobiet
słuchaczek, mniej więcej z tych samych sfer
ludności miejscowej, co i wyżej wymienieni
słuchacze.

Kandydaci, zapisując się do szkoły, powinni
mieć skończonych lat 16; ale są i tacy, którzy do-
biegają trzydziestki. Uczniowie przyjezdni lo-
kują się po większej części u profesorów; wa-
runki utrzymania są bardzo przystępne, nie
wynoszą bowiem 300 franków półrocznie, li-
cząc życie, mieszkanie i naukę. Niezależnie
od tego, dla uboższych uczniów są stancje
opłacane przez rząd, lub utrzymywane ze skła-
dek publicznych.

Program nauk zastosowany jest do wyma-
gań i potrzeb słuchaczy, o czem była już mo-
wa, i obejmuje: historję, geografję, literaturę,
filozofję w ogólnych zarysach, matematykę,
nauki przyrodnicze, buchalterję, rysunki, śpiew,
gimnastykę i higienę.

Dodatkowe prelekcje i pogadanki uzupe-
niają jeszcze ten program, dosyć zresztą obszer-
ny. Prelegentami są po większej części pro-
fesorowie przyjezdni. Kurs szkolny podzielo-
ny jest na dwa półrocza. Ponieważ w lecie
większość mężczyzn pracuje na roli, w maju,
czerwcu i lipcu słuchają wykładów same pra-
wie kobiety, zajmując się robotami ręcznymi,
gimnastyką i higieną. Wreszcie, postarano
się o zetknięcie się tych szkół ludowych z uni-

wersytetami ludowemi, a to w ten sposób, że uniwersytety organizują kursa specjalne dla nauczycieli szkół ludowych, te zaś ostatnie starają się, aby chociaż niektóre przedmioty były wykładane przez profesorów uniwersytetu.

Otrzymane rezultaty nie zawiodły nadziei organizatorów tych pożytecznych uczelni. Pozwalają one odeprzeć stanowczo zarzut, który często zdawało się słyszeć, że wykształcenie wyższe powiększa liczbę ludzi wykończonych, odrywając ludzi niższej sfery od pracy rękodzielniczej, od zajęć praktycznych, a co gorsze, że ludność wiejska porzeka rolę i przenosi się do miasta.

Trzydzieści lat temu wieśniak duński nie interesował się bynajmniej sprawami, nie mającymi nic wspólnego z jego codziennym życiem; horyzont jego wiedzy nie przekraczał granic jego pola. Szkoły ludowe wyższe wyrwały go z tej apatyj. Zabrał się wieśniak do nauki, a często i do nauczania; na czele owych szkół spotyka się bowiem ludzi niskiego pochodzenia, którzy własnej tylko pracy i nauce zawdzięczają zajmowane stanowiska. Po ukończeniu takiej wyższej szkoły ludowej, duży procent uczniów wstępuje do seminarjów duchownych, niektórzy kształcą się jeszcze wyżej; większość jednak pozostaje na roli. Kształcąc się, wieśniak duński nie przestaje kochać swej ziemi ojczystej, przeciwnie—bardziej się do niej przewiazuje, bo bardziej zawdzięcza jej swój dobrobyt. Miasto nie olśniewa go bynajmniej i nie psuje.

EMIGRACYJA INTELEGENCYI.

Pod tym tytułem znajdujemy w «Kraju» b. ciekawą wiadomość tej treści:

Coraz częściej słyhać w Krakowie o rodzinach z klasy średniej, planujących daleką podróż za Ocean. Prąd idzie w kierunku Parany, a zaciekawia choćby z tego względu, że dotychczas wychodźstwo inteligencji ograniczało się do sporadycznych tylko wypadków.

Inaczej rzecz się ma z ruchem obecnym, systematycznym, obmyślanym i wcale szerokim. Dla zapoznania się z jego podstawami, odwiedziłem pełnego zapału propagatora nowej emigracji, świeżo przybyłego z Brazylii, p. Władysława Kamińskiego. Z zawodu handlowiec i rolnik, przybył przed paru laty do Galicji. Rzuciła mu się w oczy nędza wśród tutejszej inteligencji i coraz rozpaczliwsza przyszłość kształcącej się młodzieży; spostrzegł, że

nawet kończący nieliczne szkoły specjalne nie znajdują chleba; widział biedę wśród dyplomowanych lekarzy i prawników. Wtedy to, myśląc nad częściowym choćby środkiem zaradczym, rzucił myśl zorganizowania rolniczo-przemysłowych kolonij o typie współdzielczym, na gruncie istniejących już polskich osad za Oceanem. Myśl ta zainteresowała wielu, zwłaszcza, gdy stała się przedmiotem publicznego odczytu w Krakowie.

P. Kamiński jest przeciwnikiem w tym wypadku filantropii, demoralizującej, jego zdaniem, i bezowocnej; wzywa natomiast chcących poprawić swój byt, aby posiadane choćby drobne oszczędności składali na własny rachunek do obranego banku; do kapitalistów zaś zwraca się z namową, aby zrozumiałwszy możliwość dobrego oprocentowania swych kapitałów, przyczynili się udziałami. W ten sposób utworzony fundusz, powierzony Radzie zarządzającej, złożonej z uczestników, byłby podstawą działania, mającego na celu skierowanie wychodźstwa zbiedzzonej na galicyjskim terenie inteligencji w zorganizowanych grupach do Parany, Św. Katarzyny i Rio Grande, południowych, a ztąd najchłodniejszych stanów Rzeczypospolitej brazylijskiej, względnie do angielskiej Kanady w Ameryce Północnej. Stosunki dla pracy są tam nader dogodnie. Klimat łagodny, ziemia tania, natomiast produkty rolnicze drogie. Inteligentni wychodźcy nie mieliby trudnego współzawodnictwa z miejscowym, ani napływowym robotnikiem; demoralizuje go i rozpróżniacza szalony alkoholizm. Mieliby za to obywatelską niezależność. Trzeba jednak, aby się zdecydowali na pracę fizyczną na wspólnej własności—pracę, której poziomość zlagodziłoby zresztą zastosowanie wynalazków dzisiejszej techniki rolnej i inżynierskiej; przy zredukowaniu czasu trwania pracy, wychodźcy znajdą jeszcze czas i siły do kształcenia się i praktykowania obranego zawodu. Zbiorowe takie gospodarstwo byłoby zarazem rodzajem syndykatu dla najkorzystniejszego zbytu swoich wytworów.

«Gromada, to wielki człowiek» — powiada przysłowie. Sprawdziłoby się, gdyby ta gromada była dobrze zorganizowana i dobrana. P. Kamiński, jako abstynent, a zwłaszcza anty-alkoholista, wymaga od wychodźców przede wszystkim pozbycia się szkodliwych nałogów. Życie przyszłych kolonij przedstawia nęcąco, urozmaicone nauką i sztuką, poparte przepiękną przyrodą i wspaniałym klimatem. Przy osadzie możnaby zająć szkołę rolniczo-ogrodniczo-sa-

downiczą; wobec posiadania w gronie uczestników lekarzy, byłby dom zdrowia; utrzymywano również kapelana. Osada mogłaby dostać od rządu agencję pocztową, co daje niezły dochód—i utrzymywać stałą komunikację, kołową czy wodną, gdzieby okazała się potrzeba i zysk. Po kilku, sześciu np. latach, spółka zlikwidowałaby przedsiębiorstwo, a członkowie zyskaliby materialną niezależność. Lekarz miałby własny, porządnie urządzonej dom, zasoby w gotówce i znałby dobrze warunki higieny. Adwokat, sędzia, notaryusz zdobyliby w kilkuletniej pracy rolniczej, przemysłowej i handlowej piękny zasób kilkudziesięciu tysięcy milrejsów. Kupiec i przemysłowiec mieliby w gotówce, zyskanej przez likwidację, możliwość utworzenia, przy znajomości dawnych towarzyszy, nowej spółki, ale już handlowej lub przemysłowej.

Co do potrzebnego kapitału, składać się on ma z udziałów po 10 koron, marek, franków, —lub 5 rubli. Właściciele udziałów otrzymywaliby corocznie 10 proc. zaliczki dywidendy; co rok odbywałoby się również losowanie 1/5 części udziałów, aby kapitaliści byli spokojni, że gotówki nie tracą. Nadto dostawaliby, na wzór akcjonaryjuszy dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej, świadectwa pożyczkowe, któreby im dawały prawo do skorzystania po ostatecznej likwidacji przedsiębiorstwa z reszty dywidendy, na którą otrzymywali zaliczkę 10 proc. Przy podziale zysków między pracę i kapitał, określono naturalnie ściśle wartość udziałową pracy.

Tak wygląda plan p. Kamińskiego. Nie powtarzam tu dokładnych obliczeń, jakie przedemną rozwijał; dodam tylko, że odkąd w r. b. poznał stosunki miejscowe w Paranie, z jeszcze większym zapałem propaguje swą ideę, a za kilka miesięcy pierwsza grupa wychodźców wyruszyć ma w daleką podróż.

Tad. Smol.

O RODZICACH I DZIECIACH.

Jeśli na wychowanie synów powinni rodzice mieć nader bacznie zwróconą uwagę, i wzrok i słuch w ich stronę, to równie baczna uwagę, jeśli nie baczniejszą, zwracać powinni na wychowanie córek, tych przyszłych żon i matek—i wychowawczyń. «Jaka mać taka nać» — «jaki ojciec taki syn»: mówią staropolskie przysłowia, które potrzeba wciąż sobie powtarzać.

Obrazek Poznański.

Korespondent krakowskiego «Czasu» z Ks. Poznańskiego podaje ciekawą a charakterystyczny obrazek, któryby można nazwać «kulturalnym», z życia nauczyciela wiejskiego, polaka, jednego z niewielu, jakim się udało pozostać na posadzie, pomimo swej narodowości.

Rzecz się dzieje na Kujawach leśnych. Przed szkołą o schludnym wejrzeniu, obrośniętą winem dzikiem, a otoczoną sadem i ogródkiem, siedzi człowiek średnich lat, zażywając wczasu wieczornego. Autor nazwał go Kotwiczem, choć oczywiście nazwisko jest zmyślone.

Cały obraz cichy, spokojny, odmienny od tych, które nam zwykły przedstawiać pisma, z potwornym belfrem, czuchającym w środku wsi na każdy objaw wrogi niemieczyźnie, słącym berychty do władz wyższych, a za to niższych taktującym dwiema miarami: rodziców denuncjacyjami, które na nich sprowadzają kary pieniężne, a dzieci odpisywaniem pięćset razy pięciu słów—*lieb Vaterland kannst ruhig sein*.

Tu tego wszystkiego na oko ani śladu. Witam się zatem i zapowiadam, że przyszedłem na dłuższą wizytę, by dowiedzieć się «co tu w szkole słyhać». Pan nauczyciel kłania się nisko, dziękuje za odwiedzinę. Widocznie bardzo zaszczycony wizytą «ze dworu». Chce prędko iść zmienić płócienną bluzę na czarny

surdut; z trudnością tylko udaje mi się powstrzymać go od tego ceremonialnego czynu. Ale na zapytanie, co słyhać w szkole, odpowiada szybko i w sposób wymijający:

— Tu nie słyhać, proszę pana. Tu nigdy nie słyhać. Pan inspektor przybywa co tydzień i zawsze bardzo zadowolony. Tak, bardzo zadowolony.

Czuję nerwowe drżenie w jego głosie i nie nalegam dalej. Zresztą właśnie na bicyklu przyjechał umundurowany listonosz i oddaje pocztę. I on polak, syn włodarza z sąsiedniej wsi. Po chwili znika nam z oczu za skrajem drogi, tylko dzwonek słyhać coraz dalej na gościńcu, biegnącym przez wieś.

Rzucam okiem na pocztę, odebraną przez nauczyciela: «*Posener Neueste Nachrichten*», «*Kreisblatt*» i jakieś niemieckie związkowe piśmko dla nauczycieli. Żdziwiony zapytuje:

— Jakto, nie trzymasz pan żadnego polskiego pisma?

Widzę z wyrazu twarzy pana Kotwicza, że nie w smak mu moje pytanie.

— Nie, panie. Ja żadnej polskiej gazety nie trzymam.

Przychodzi mi myśl szczęśliwa. Proszę o pokazanie lokalu szkolnego. Tam, przy zamkniętych drzwiach, nacieram na wylekłego nauczyciela, zapewniam, że przecież mnie nie potrzebuje się obawiać, że nas tu nikt nie słyhać. Argumenta moje zwyciężają nakoniec. Panu Kotwiczowi rozwiązuje się język i otwiera serce.

— Bo widzi łaskawy pan, my nauczyciele polacy jesteśmy teraz, jak myszy na pudle. Dusza ciągle na ramieniu. Boi się człowiek własnego cienia. Pierwsza lepsza denuncjacyja, choćby fałszywa, wystarcza, jeśli chodzi o którego z nas. Ani się człek obejrzy, gdy już znajduje się gdzieś nad brzegiem morza Północnego, albo nad Renem. A widzi pan, pomimo wszystkiego, człowiekowi chce się zdechnąć na swoich śmieciach... I dobrze jeszcze, skoro się na przesadzeniu skończy... łatwiej jeszcze zostać swobodnym w swych uczuciach; ale bez chleba...

Zrobiło mi się żal biedaka i coś mnie za serce ścisnęło.

— Przecież tu—mówię—wieś wcale nie niemiecka, i dwór swój i wszystko. I pomimo to pan się boi?

— Ale p. Kotwicz nie podziela mego zaufania.

— Niedawno jeszcze—powiada—w sąsiedniej wsi zły człowiek, pijak i gałgan ostatniego rządu, zadennuncjował nauczyciela, że pokryjomu udziela lekcji. A było to prawdą. Teraz biedny ex-sąsiad siedzi na łaskawym chlebie u krewniaka sklepikarza w miasteczku i rozpisuje listy z prośbą o najlichszą służbę prywatną.

Kotwicz pożyczył mi dwadzieścia marek, których zwrot nieprędko zapewne nastąpi.

Obawy nauczyciela zaczynają mi być zrozumiałe. Zaczynam patrzeć mniej różowo na tę sielankę. Pytam się dalej i dowiaduję się rzeczy, które nawet mna, urodzonym i zasiedziałym poznańczykiem, wstrząsają do głębi...

Są rodzice lekkomyślni, próżni, mało w pracy wytrwali, powierzchowni, goniący tylko za pozorami—więc niewątpliwie i dzieci ich, i dzieci tych dzieci, będą takie same. Są inni rodzice przykładni, ale zbyt zakochani w swych dzieciach: sobie odmawiając wszystkiego, dzieciom niczego odmówić nie mogą: pieczą i stroją je, pozwalając na wszelkie grymasy i wybryki, dogadzając wszelkim ich zachciankom, pokazując je ludziom wystrojone jak lalki. Jedni i drudzy gotują swym dzieciom los nie do pozazdroszczenia. Mimowolnie kierują je na puste i egoistyczne kolosy głupoty: synów na hermafrodytów bez charakteru, córki na kapryśne i strojne maryjonetki. I z takiego to materiału mają się urabiać następne pokolenia; bo zwyczaj i przykład idzie za zwyczajem i przykładem, w nieskończoność, wytwarzając t. z. zwyczajność obyczajową i intelektualną!

Unikając też wskazanych błędów w wychowaniu, należy dzieci za młodu wdrażać do życia skromnego i pracowitego, odzwyczajając od strojów i blichtru, uczyć gardzić pozorami, wskazywać i kłaść im w mózg, że wartość człowieka mieści się w głowie nie na głowie w modnym kapeluszu; w sereu a nie w fatałaskach zawieszonych na piersiach lub plecach; trzeba ich przekonywać, że społeczeństwo potrzebuje ludzi pracy i nauki, nie idyotów i idyjotek próżniaczych, szermierzy i obrońców swych dóbr najdroższych, a nie bezmyślnych darmozjadów; że kto nic z siebie nie daje tylko bierze—ten jest jak złodziej; że nie żyjemy na pustyni, więc mamy obowiązki nie tylko względem siebie; że wreszcie wytwarzając znośniejsze warunki bytu dla ogółu, wytwarzamy je tam sa mem i dla siebie!.

Oto zasady, któremi przepoić się winni starzy i młodzi, zasady, które powinny wejść w krew i rodziców i dzieci, zasady, które dzieci nasze przekazać winny swoim dzieciom—i tak dalej—i dalej!

Daremne są, daremne i próżne wszelkie wysiłki wejścia na drogę, mające niby prowadzić do kulturalnego odrodzenia kraju, jeśli nie będziecie przedewszystkiem pamiętać o zupełnym zreformowaniu wychowania, jeśli nie będziecie sami mądrzy—i nie będziecie mądrze wychowywać swych dzieci.

Gmachy budują się od podstaw, nie od szczytu!

A oto, co mówi w tej samej kwestyi jedna z mędrszych widocznie kobiet w «Kur. Sosn.»: «Jeżeli rozumiemy życie nie tylko jako «użycie», jeżeli choć zdaleka majaczy przed nami światło wiary w lepszą, jaśniejszą przyszłość,

zwykle promykiem tym stroimy główki naszych dzieci, ufając że «im» przecież lepiej być musi, że one więcej zbudują, że doczekają jakiejś «godziny cudu»! Czy jednak wychowujemy nasze dzieci tak, aby ich ramiona mogły pełnać naprzód zaczęłą pracę, aby byli bardziej ludźmi czynu, niż nasze pokolenie frazesowiczów?»

Czy my istotnie wychowujemy nasze dzieci?... My je kształcimy, nie wychowujemy. To też nie brak nam «talentów»—nam brak jedynie «ludzi», ludzi woli i charakteru!

— **Zasadnicza decyzja.** W «Zapadnym Gołosie» czytamy: W nr. 201 z r. 1902 w gazecie «Wostocznoje Obozrenie» była przedrukowana z gazet saratowskich część listu p. Sławińskiego, traktującego o spustoszeniach, jakie poczyniła cholera na Dalekim Wschodzie.

Władze miejscowe dopatrzyły się w tem naruszenia przepisów obowiązujących, które zabraniają rozsiewania wieści alarmujących i skazały redaktora wydawcę I. I. Popowa na rb. 100 grzywien. Senat rządzący po rozpatrzeniu tej sprawy na skutek skargi Popowa, nie wchodząc w istotę rzeczy, przyszedł do wniosku, że na zasadzie praw obowiązujących śledzenie, czy gazeta, wychodząca pod cenzurą, nie narusza przepisów istniejących, jest obowiązkiem jedynie cenzora miejscowego i na tej zasadzie ukazem z dnia 29 września r. 1903 № 8350 zniósł rozporządzenie gubernatora o skazaniu redaktora-wydawcy na grzywny.

— **Kasa zapomogowa dla pisarzy gminnych i sądowych.** Jak piszą pisma warszawskie — odpowiedzialny redaktor «Tygodnika Polskiego», p. Maurycy Młodzianowski, członek redakcji «Wieku» p. Feliks Kwaśniewski, oraz grono innych osób, podjęli starania w celu założenia «zapomogowo-oszczędnościowej kasy dla gminnych i sądowych pisarzy w Królestwie Polskiem», uczestnikami której mogliby być oprócz pisarzy także i ich pomocnicy oraz wójtowie gmin, ci, którzy do czasu wybrania na wójta zajmowali jedną z poprzednio wymienionych posad. Kasa wedle opracowanego projektu winna być nie tylko oszczędnościową, ale i pogrzebową, mającą również zadanie dobroczynne. Po przejrzaniu projektu Główny Naczelnik Kraju na prośbę założycieli odpowiedział odmownie.

Ciągłe obawy, niepokoje, wieczne podejrzenia... Słyszę historję biednego chłopca, który dla chleba, przed kilkunastu laty, a więc przed epoką terroryzmu, został nauczycielem wiejskim. Już w seminaryjum poznał, że dla niego karyjera ta jest gorzką... Widział nagle rewizyje w nocy u kolegów, którym rektor z posługaczami zaglądał w sienniki, przetrząsając słomę w łózkach, czy niema tam jakiej książki nie-niemieckiej... Otwierano listy, zaglądano do kieszeni skoro uczniowie wracali z wakacji... W sypialniach rozdzielano ich tak, aby nigdy razem ze sobą nie spali, tylko mieli Niemców za towarzyszy... Przytem kazano im pracować podwójnie, potrójnie... Polacy robili nieraz zadania Niemcom, którzy potem otrzymywali najlepsze stopnie; ich własne zaś prace szykanowano za najmniejszą omyłkę, za błahostkę... Denuncjacje ze strony szpiegujących kolegów płacono pieniędzmi. Co chwila też ubywa ktoś z kolegów, nagle, bez zapowiedzi, bez pożegnania. Dozorca szkoły wynosi kuferek ze schodów, stawia przed bramą gmachu i—koniec.

...Ale on, Kotwicz, przebrnął przez to wszystko. Miał silną wolę i był bardzo, bardzo ostrożnym.

Raz nawet dał markę na składkę, otwartą w szkole przez nauczycieli na pomnik Bismarcka! I przetrwał. Uzyskał nawet posadę nauczycielską w pobliżu wsi rodzinnej, cel swych marzeń. Teraz siedzi tu od lat kilku, a zawsze tak, jak gdyby był jeszcze w seminaryjum,

jak mysz na pudle. Z Polakami mało się wdaje, odwiedza nauczycieli Niemców. To też gdy inni na bruku lub wygnaniu, jego nie ruszają z miejsca.

— Bo też—dodaje—inspektor okręgowy to... «porządny człowiek i wyrozumiały».

— Mój Boże!—pomyślałem i to jeszcze nazywa się «wyrozumiałością»!.. I słusznie: p. Kotwicz, choć bardzo ostrożny, ryzykuje jednak wiele, bardzo wiele — jest śmiałym, bardzo śmiałym. Nie bije dzieci szkolnych nigdy, zasadniczo. Odprawiona służka, żyd kupujący gęsi, byle kto, pierwszy lepszy, może wypaplać lub zdradzić przez złość. W tajnych *Berichtach* inspektora do władzy wyższej podawany jest Kotwicz zawsze jako «deutsch sprechend in der Familie» (po niemiecku mówiący w rodzinie). Oficjalnie zapytuje go o to od czasu do czasu inspektor, a wtedy żona i dzieci, wytresowane jak rekruci, natychmiast odpowiadają po niemiecku i zaręczają, że: «mit dem Papa sprechen wir nur deutsch» (z tatusem mówimy tylko po niemiecku).

I «pocziwy inspektor» zadawała się tem i nie czyni tego co czynią inni, nie bada dalej, nie pyta służki, sąsiada, jedynego Niemca zamieszkałego we wsi. Nie szpieguje; to też p. Kotwicz nosi go w sercu, nazywa «porządnym» i obawia się jak ognia zmiany w inspektoracie.

Wracam do tego, co mówił o bicu.

— Więc biją jeszcze?—Nauczyciel uśmiecha się smutnie.

Kronika Piotrkowska.

— **Jubileusz** Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny kończy się w parafii naszej z dniem 30 b. m.

— **Niedziela dzisiejsza**, tj. dzień 27 b. m. rozpoczyna adwent, który w roku bieżącym trwać będzie pełne 4 tygodnie.

— **Z Tow. Dobroc.** Na środowym zebraniu Rady Towarzystwa Dobroczynności 1) pan Felicjan Kępiński z powodu nadwątłego zdrowia po przebytej ciężkiej operacji, zrzekł się zajęć kasyjerskich, poczem kasę powierzono ks. Stanisławowi Szabelskiemu, który takową przyjął do pewnego, określonego czasu; 2) przyjęto do wiadomości przedstawienie p. Szumachera ustępującego dla braku czasu ze stanowiska Zarządcy domem pracy, —obowiązek ten na własne żądanie objął p. Onufry Nestorowicz; 3) Rada Dobroczynności odpowiedziała z najwyższą przychylnością na prośbę Towarzystwa Hygienicznego, zwracającego się o udzielenie w gmachu dobroczynności pokoju na posiedzenia Rady i sali na ogólne zebrania; 4) Janowi Kościńskiemu doróżkarczowi udzielono pożyczki w sumie rs. 50 na zakupienie konia.

— **Wybory w Str. Og.** W ubiegłą niedzielę d. 20 b. m. odbyło się ogólne zebranie członków tutejszej Straży Ogniowej Ochotniczej, na którym z ogólnej liczby 229 członków mających prawo głosu stawilo się ich 125. Po wysłuchaniu i zatwierdzeniu projektowanego budżetu na rok 1905 który wyrównany został cyfrą 3321 rb. 10 k. zarząd straży zwrócił się do ogólnego zebrania z propozycją, by takowe upoważniło zarząd do ponoszenia reszty sum pozostałych z jednych pozycji na inne, ile że ściśle określenie sum tych z góry przedstawia poważne trudności; do czego też ogólne zebranie się przychyliło. Po załatwieniu powyższych kwestyj rozdano zebraniem 125 kartek wyborczych i przystąpiono do wyborów których rezultat okazał się następujący:

Na prezesa zarządu powołano ponownie i jednomyślnie p. Henryka Wojewódzkiego; na członków zarządu pp. Brauna Markusa, Krzemieniewskiego Ludwika, Rudnickiego Henryka i Żarskiego Józefa, na kandydatów pp. Byczkowskiego Antoniego, Dudkiewicza Adama i Konopackiego Juliusza; na głównego naczelnika straży ponownie i jednomyślnie p. Ksawerego Spana, na jego pomocników pp. Stefana Sporzyńskiego i Dra Jana Wnorowskiego; na naczelników oddziałowych powołani zostali pp. Endul Władysław, Łącki Józef, Mań-

— O panie, biją jak bili po wsiach; w miasteczkach są trochę ostrożniejsi. Ale też tam śmielsze dzieci; zaraz idą na skargę do rodziców; a teraz woła tam u góry, by w gazetach o tych sprawach już nie pisano. Lecz w głuchej wiosce wszystko wolno; nauczyciel dokazuje ile chce; skarga rzadka, a gdy nastąpi, rzadko skuteczna. *Berychty* i sprawozdania ciągną się bez końca, woła nie rozpoczynać sprawy. Tak np. niedaleko stąd, o dwie mile, pobił nauczyciel chłopca tak, że dziecko leżało przez dwa tygodnie. Ojciec chciał skarżyć, ale właśnie, nabywszy kawał gruntu, spodziewał się konsensu na budowę domu; obawiał się szyskan, więc rzecz puścił płużem. I tak najczęściej bywa.

Ale turkot przerywa naszą rozmowę i powóz zatrzymuje się przed szkołą. To właśnie on, «dobry inspektor», we własnej osobie.

Wyszliśmy do sieni. Było już całkiem ciemno. Nauczyciel żegna mnie ostentacyjnie i głośno:

— *Danke für den Besuch. Auf wiedersehen!*

Odchodząc, słyszałem jeszcze rozmowę. Inspektor zawiadamiał p. Kotwicza, że w tych dniach przyjedzie radca ministerjalny na rewizyje szkoły w powiecie, z samego Berlina; należy więc o tem wiedzieć i należycie się przygotować...



kowski Antoni, Ostrowski Karol, Szymański Roman, Zaremba Apolinary. *Do komisji rewizyjnej* weszli pp. Chrzanowski Stanisław, Duziński Floryjan i Dr. Kowalczewski, na kandydatów Chawłowski Julijusz, Dąbski Tomasz i Górzyński Teodor. *Na zarządzającego majątkiem straży* wybrano p. Konarzewskiego Wincentego.

— **Zgromadzenie kupieckie** odbyło się d. 16 b. m., na którym wybrano na starszego zgromadzenia p. Bronisława Lissowskiego, na podstarszego p. Romana Borowskiego. Mamy nadzieję, że nowa starszyzna będzie żywo brać do serca wszelkie potrzeby i sprawy kupiectwa miejscowego, z doniosłości których nie umiemy sobie dotąd zdać dostatecznej sprawy.

— **Szczepienie limfy.** Z powodu częstych wypadków ospy, wszystkim dzieciom uczęszczającym do szkół miejskich zaszczerpiono ochronną limfę. Szczepienia dokonał pan Dąbrowski, felczer miejski. Koszta zakupionej limfy poniósł magistrat.

— **Rezultaty nauki** bieżącego kwartału będą niewesołe, gdyż z powodu najrozmaitszych chorób, młodzież w szkołach i szkółkach opuszcza wiele dni wykładowych.

— **Kapliczka** stojąca przy hallach, na rogu posesyi dawniej p. Sapińskiego, już została odsłonięta i widoczna jest w swej odświeżonej choć zbyt jaskrawej szacie. Wysokie ogrodzenie, dotychczas całkowicie ją zasłaniające, pocięto w trójkąt, otaczający kapliczkę. Nie wiemy, czyjemu to wszystko przypisać staraniu i przez kogo poniesionym kosztem.

— **Wykonywanie robót ziemnych** w Piotrkowie grozi przechodniom wielkiem niebezpieczeństwem, gdyż, dla ustawienia rozmaitych słupów, wykopywane tuż przy chodnikach kilkołokciowe doły pozostawiane bywają na noc bez najmniejszego zatarasowania...

— **W zbiorze praw** ogłoszono o zatwierdzeniu ustawy kolejki podjazdowej Piotrków-Sulejów.

— **Dwaj bracia.** Razem z innymi oficerami rezerwy, powołani zostali z Zagłębia Dąbrowskiego na Daleki Wschód dwaj inżynierowie, bracia, Felicyjan i Stanisław Gadomscy. Obaj bracia jednego i tego samego dnia ujrzeni światło dzienne, jednego dnia wstąpili do jednych i tych samych szkół, jednocześnie je ukończyli, razem się zapisali jako ochotnicy do służby wojskowej, jednocześnie ją odbyli, następnie jednocześnie otrzymali posady w Zagłębiu, jednego i tego samego dnia w jednym i tym samym kościele wzięli ślub i, obecnie — razem powołani zostali na Wschód!. Z całego serca życzymy im, aby też jak najrychlej, razem, jednego dnia, powrócili do nas zdrowi i cali.

— **Osobiste.** W kościele panien Kanoniczek w Warszawie odbył się dnia 15 b. m. obrzęd ślubny p. Stanisława Rostkowskiego z Budkowa z panną Józefą Łuczycą z Głupic. Orszak ślubny składał się z 60 osób najbliższej rodziny państwa młodych. Uczta weselna urządzoną została w salonach hotelu Europejskiego.

— **Znalezienie ciała.** Dnia 12 b. m. po południu gajowy lasów rządowych w Żywocinie gminy Bogusławice powiatu piotrkowskiego, Kazimierz Prochoń, obchodząc swój rewir znalazł trupa mężczyzny w wieku około lat 45. Denat ubrany był w ciemną marynarkę, także kamizelkę i spodnie, bez czapki. Miejsco- wli włościanie upewniali wójta gminy, że osobistość tę oni spotykali we wsiach Krzyżanów i Erocin gminy Będków powiatu brzezińskiego. Po pogrzebie dopiero, zameldowano wójtowi gminy Bogusławice, że rysopis denata zgadza się w zupełności z osobistością stałego mieszkańca miasta Tomaszowa, Franciszka Muszyńskiego, cierpiącego umysłowo, który od pewnego czasu przepadł bez wieści. Przy jakich okolicznościach śmierć Muszyńskiego nastąpiła, nie wiadomo.

— **Wypadek.** Dnia 11 b. m. włościanin wsi Swolszewice Małe gminy Goleśze powiatu piotr-

kowskiego, Roch Robak lat 42, wywożąc na pole nawóz, przewrócił na siebie przez nieostrożne skierowanie koni wóz, który go przyniósł i zabił.

— **Nowe Towarz. Wzajem Kredytu** powstaje w Rawie w naszej gubernii. Ustawa została już zatwierdzona.

— **Władza państwowa** zgodziła się na udzielenie koncesyj: na budowę kolejki wązkotorowej Zgierz-Ozorków; na budowę linii elektrycznych Łódź-Aleksandrów, Łódź-Konstantynów i odnogi do Rudy Pabjanickiej. W celu eksploatacji wszystkich tych linii wraz z już istniejącymi (Łódź-Zgierz, Łódź-Pabjanice) ma się zawiązać Towarzystwo Akcyjne.

— **Połączenie kolei Herby-Częstochowa z kolejami zagranicznymi.** Ministerjum komunikacji, po porozumieniu się z przedstawicielami kolei pruskiej, ostatecznie przygotowało projekt umowy pomiędzy Rosyją a Niemcami, w celu połączenia kolei wązkotorowej Herby-Częstochowa z szerokotorową lubliniecko-herbską koleją. Techniczne wykonanie tego połączenia polega na tem, że tor szeroki kolei pruskiej będzie doprowadzony do stacji Herby linii tutejszej, a tor wązki Herby-Częstochowa będzie przedłużony do stacji Herby linii pruskiej.

— **Polowanie.** Grono myśliwych, do którego należeli pp. Edward, Jan i Wiktor Reszkowie, T. Dachowski, ks. Konst. Lubomirski, Ad. Michalski, Stan. Rzewuski, baron G. Taube i marg. A. Wielopolski, polowało, jak pisze «Słowo», d. 17 października w Garnku u p. Edw. Reszkego, a we wtorek d. 18 paźdz. w Skrzydłowie u p. Jana Reszkego. W pierwszej miejscowości padło 190 sztuk, w tem rogacz, kilka kuropatw, reszta zajace; w drugiej 170 sztuk, mniej więcej w tym samym stosunku. Królem polowania był margr. Al. Wielopolski.

— **Z powrotem w strony rodzinne** przybyła do powiatu będzińskiego niedawno z Dźwińska partya rezerwistów w liczbie 629, z lat 1887, 1888, 1889, oraz różnych innych terminów służby, mających pięcioro i więcej dzieci.

— **Wynalazki.** Mieszkaniec Sosnowca, technik p. Stefan Mrokowski, w stowarzyszeniu techników w Warszawie, w d. 11 listopada wobec licznie zgromadzonych członków demonstrował dwa swoje wynalazki, mianowicie: podłogę «grzybotrwałą» i okno «uniwersalne».

Podłoga ma tę zaletę, iż bez powiększania kosztów fabrykacji jest od spodu znakomicie wentylowana, przez co od rychłego psucia zabezpieczoną. Okno przy pomocy najprostszego mechanizmu może służyć jednocześnie jako wentylator, żaluzja, okiennica, roleta i markiza.

— **W Sosnowcu** po obliczeniu, że światło elektryczne kosztowałoby około 40,000 rb. rocznie, a gazowe tylko 10,000 rb., postanowiono zarzucić projekt wyłącznego oświetlenia elektrycznością. Natomiast wezwano Tow. hr. Renarda i Tow. augsburskie, aby do d. 12 grudnia r. b. przedstawiły oferty na oświetlenie: ulic centralnych elektrycznością, a pozostałych wraz z Pogonią, Wygwizdowem i Sielcami — gazem.

— **Lista chorążych.** Z Zagłębia Dąbrowskiego powołani zostali następujący chorążowie rezerwy pp.: Gadomski Felicyjan, inżynier kopalni węgla T-wa Franko-Rosyjskiego; Gadomski Stanisław, inżynier naczelny hut cynkowych T-wa Sosnowieckiego kopalni, Gajdowski Potopowicz Hipolit, urzędnik komory w Sosnowcu; Jakób Miller, nauczyciel szkoły realnej w Sosnowcu; Michał Rydzewski, urzędnik dr. żelaznej W.-W.; Józef Zielenkiewicz z Sosnowca; Kazimierz Braziewicz z Sosnowca; Stanisław Żebrowski z Sosnowca; Henryk Dubeltowicz, inżynier z Sosnowca; Michał Migulin, dyrektor przedzalni Szeiblerów w Żarkach; Stefan Okoniewski z Myszkowa; Zygmunt Chelmicki z Dąbrowy; Zygmunt Chmielewski z Zabkowiec; Mikołaj Lisicki, kontroler akcyzy z Będzina; Kazimierz Borowy, urzędnik monopolu

z Będzina; Waśniewski, inżynier kopalni węgla «Hr. Renard» w Sielecu; Stanisław Krajewski, urzędnik Huty Bankowej w Dąbrowie; Feliks Bobiński z Zawiercia; Robert Hoffman z Sosnowca, dr. chemii, z frankfurcko-chem. fabr. Środula.

— **Medyceusze Łódzcy.** Powiedział ktoś — pisze feljetonista «Rozwoju» — przy pewnej bardzo głośnej w Łodzi uroczystości, że gród nasz, który powstał dzięki handlowi i przemysłowi, po dniach pracy i dorobku, gdy już spotęźniał i rozrósł się w wielkie ognisko przemysłowe, jak ongi handlowe miasta włoskie w czasach średniowiecznych, przeszedł nagle z epoki szwindłów i geszteftów w epokę wysokiej kultury, dzięki której i sztuki piękne znajdują w nim godne siebie siedlisko. Pojawiają się bowiem i w Łodzi Medyceusze, którzy otoczą sztukę przemożną swą opieką, zbudują dla niej wspańnięte przybytki i przygarną pod swoje skrzydła, szeroko rozpostarte, dziatwę Apollina, zbiegającą się zewsząd do Łodzi, jak do ziemi obiecanej.

Że dzieci muz zbiegać się będą do Łodzi, olśnieni jej sławą wielkiego i bogatego miasta — wierzę, — ale niech nie liczą na nic, bo w Medyceuszów Łódzkich ani rusz uwierzyć nie mogę. Gleba łódzka zanadto jeszcze jałowa i zanadto chwastami pyszałkowatości, wygórowanych ambicji i taniej popularności zarosnięta, aby wybujać na niej mógł kwiat umiłowania sztuki dla sztuki. Grohman tylko jeden — i ten na zasadzie nieprzenikliwości ciała jednocześnie w dwóch miejscach znajdować się nie może — ukochał już gorąco i stale muzykę.

Co innego, gdybyśmy wśród nababów Łódzkich posiadali więcej takich Grohmanów. Wówczas może uwierzyłbym w Medyceuszów Łódzkich i wraz z owym mówcą, porównującym Łódź do miast włoskich, zawołał ze szczerym zapalem: «Niech żyją Medyceusze Łódzcy!.. w jednej jedynej osobie p. Henryka Grohmana!»

— **Budżet łódzkiej szkoły** handlowej na rok 1904/5 przewiduje 82,000 rub. w dochodach i 82,830 rb. w wydatkach. Na sumę dochodu składają się opłaty uczniowskie (52,000 rb.) i podatek gildyjny (30,000 rub.). W wydatkach najpoważniejszą sumę 63,000 rb. stanowi wynagrodzenie nauczycieli.

— **„Przemysł rozdawczy“.** Pan St. Kosut miał w seceyi handlowej łódzkiej odczyt o tych fabrykantach, co to ani sieją, ani orzą, co to sobie tylko spacerują, a powodzi im się wysmienicie; nie mają fabryk ani robotników, nie płacą podatków, a są fabrykantami. Rozdają oni robotę różnym ręcznym warsztatom prywatnym — a produkt ich sprzedają jako swój. Prelegent wskazał środki rozciągnięcia nad takimi fabrykantami ścisłej kontroli i stosownego ich opodatkowania.

— **Grono weterynarzy** łódzkich powzięło zamiar założenia w Łodzi lecznicy dla zwierząt.

— **Na wpisy.** Towarzystwo Kred. m. Piotrkowa nadesłało do naszej redakcyi rb. 25, złożone przez przewodniczącego w Komitecie Nadz., p. C. Jachimowskiego na wpisy dla niezamożnych uczniów gimnazjum. — Na ten sam cel p. K. R. złożył rb. 3.

— **Na opał** dla biednych p. K. R. złożył w redakcyi rb. 3.

— **Z ochronki № 2.** W dalszym ciągu przesyłamy w imieniu dzieci serdeczne Bóg zapłać: pannie Walerii Dowbur za paczkę różnych używanych rzeczy; pani Malangiewiczowej za rb. 4 złożone na obuwie; pannie Maryi Malangiewicz za 3 pary trepek; panu Chwedkowskiemu za szynel i dwa mundurki; państwu Uniszewskim za słomę do wyrobu kapeluszy i koszyczków; uczniom Zaboklikiem i Starorypińskiemu za ubranka, i niewiadomemu z nazwiska ofiarodawcy za paczkę rzeczy, przysłanych.

Opiekunowie ochronki:

Helena Strahlerowna
Ksiądz Stanisław Szabelski.

— **Z ochronki № 1.** Szanownej pani Walińskiej serdeczne podziękowanie za nadesłany płaszczyk składa Opiekunka Ochrony E. Krzywicka.

Z DAŁSZYCH STRON.

— **Ku bankructwie.** Urzędowa wiadomość — pisze «Gaz. Losowań» — o wpisaniu do budżetu roku przyszłego 10 milionów rubli na poczet kosztów ułożenia drugiego toru na kolejach syberyjskich, była hasłem dla Petersburga do zwyczajnej akcji metalurgicznych i bankowych, które w ciągu dni kilku podniosły się na większą sumę niż 10 milionów. Ten fakt jest tak wymownym, iż dalsze objaśnienia są zbyteczne. Ażiadaż wszedł na tak niebezpieczną drogę, iż prowadzi wprost do krachu. Tak rozumuje też główny organ giełdy petersburskiej, ostrzegający publiczność przed bachanalią, która tylko bardzo smutno zakończyć się może. Im wyżej bowiem kursa są popychane, tem silniejszym będzie rozczarowanie.

— **Zjazdy.** W grudniu r. b. odbędzie się zjazd starszych inspektorów fabrycznych w celu usunięcia nieporozumień, wynikających z powodu prawa z dnia 2 czerwca 1903 r. o wynagrodzeniu dla robotników poszwankowanych.

Na początku r. p. odbędzie się w Petersburgu zjazd przedstawicieli miejskich towarzystw kredytowych.

— **Za zarobkiem.** Do Warszawy przybývają w ostatnich czasach gromady ludzi, szukających zarobku w wielkim mieście. Naturalnie w tym czasie ogólnego przesilenia zarobku znaleźć nie mogą, bo w tem wielkim mieście jest i tak dużo ludzi, wszelakiej hędy, która napróżno szuka pracy. Z tego powodu łatwo było «Goncowi» rzucić kilka słów pięknie brzmiących, ale jakże nie liczących się z życiem prawdziwym: «Przeciw takim gromadnym przyjazdom z prowincji do Warszawy w celu szukania zarobków — pisze «Goniec» — winna w pierwszej mierze ostrzegać ludność miejscową inteligencja, która jako lepiej obeznana z istotnym stanem rzeczy, powinna się zakrzętnąć około wyszukania pracy całym szeregiem biedaków».

Czy nie piękne słowa? — zapytują «Echa Płockie» i tak na projekt «Gonca» odpowiadają:

Biedaków jest wszędzie dużo — setki, tysiące; każde miasto, każda dziura prowincjonalna odczuwa przesilenie. Czyż leży jednak w mocy inteligencji dostarczyć im pracy?.. W jaki sposób?.. Roboty publiczne, budowanie dróg, mostów, kolei żelaznych, wspaniałych gmachów — mówicie?

Czyż to leży w mocy t. zw. inteligencji, która także odczuwa owo przesilenie?..

— **Zgon włościanina.** W dniu 14 b. m., w poniedziałek ubiegły, zmarł wskutek apopleksji we wsi Słupicy, w pow. radomskim, gospodarz ś. p. Franciszek Kwaśnik, przeżywszy lat przeszło 80. Nieboszyk należał do najzamożniejszych w kraju włościan, gdyż oprócz gospodarstw rolnych, obejmujących 10 włók z górą, na jakich siedział sam oraz jego córki zamężne, posiadał piękny las pełen drzew starych, budulcowych, jak: jawory, klony, jesiony, dęby i sosny, oraz znaczne kapitały, umieszczone na nieruchomościach włościan sąsiednich.

Majątek nieboszyka świadomi rzeczy oceniają na 120 do 150 tysięcy rubli. Przechodzi on na jedynego syna Ignacego Kwaśnika, dwie córki, Malarczycową i Luszykowaną, oraz

dzieci po trzeciej zmarłej Zasadzkiej. Zaznaczyć należy, że wnukowie nieboszyka, a synowie Ignacego Kwaśnika, dziś młodzieńcy dorodzi lub dorastający, ukończywszy w gimnazjum radomskim 6 do 8-u klas, pracują wszyscy na zagonie ojczystym we wsi Słupicy, w parafii Jedlnia.

— **Warszawska kasa rolników i ogrodników,** rozesała w tym czasie następujący okólnik: «Uchwała tegorocznego zebrania ogólnego, powzięta na wniosek komitetu co do zniżenia dotychczasowych 25-cio kopiejkowych wkładów na kapitał obrotowy, z początkiem roku przyszłego wchodzi w wykonanie, gdyż uzyskała już zatwierdzenie władzy odpowiedniej. Od d. 1 stycznia r. 1905 wszyscy członkowie, opłacający dotąd po kop. 25 miesięcznie na kapitał obrotowy, będą opłacali tylko po kop. 15. Obliczając za okres roczny, wypada, iż zamiast rb. 3, będą opłacali rb. 1 kop. 80, czyli różnica na korzyść członka wynosi rb. 1 kop. 20.

Komitet wyraża nadzieję, iż członkowie, kierując się dążeniem do powiększenia swych oszczędności, kwotę zaoszczędzoną na wkładach na kapitał obrotowy, będą przelewali odtąd na rzecz swego kapitału oszczędnościowego.

Wysokość wkładów na kapitał oszczędnościowy nie uległa żadnej zmianie; członkowie, opłacający na kapitał obrotowy po kop. 15 miesięcznie, są obowiązani na kapitał oszczędnościowy wnosić najmniej po kop. 50».

Z BIBLIOGRAFII I PRASY.

— **„Niewolno mówić po polsku».** «Odeskij Listok» pisze: «W czasie powstania polskiego w roku 1863 Murawiew wydał w Wilnie rozkaz, zabraniający na ulicach mówić po polsku. W Muzeum Jagiellońskim w Krakowie w osobnych witrzynach przechowuje się ogłoszenie z tych czasów z napisem: «Zabrania się mówić po polsku» oraz rozkaz do policji, dotyczący kary, jaką nałożono na jedną z przekupek za to, że osmieliła się na rynku mówić do sąsiadki po polsku».

«Teraz podobne rozkazy, zabraniające mówić po polsku, wydaje rząd pruski w prowincjach Prus zachodnich, zaludnionych przez polaków. Ostatni w tym rodzaju rozkaz wydał pruski minister oświaty, w którym surowo zaleca nauczycielom w polskich prowincjach Prus, aby pod żadnym pozorem nie używali języka polskiego w rozmowie z rodziną swoją i grozi im za nieposłuszeństwo zmniejszeniem pensji, karami dyscyplinarnymi a nawet dymisją».

— **„Poradnik językowy»** Pod tym tytułem (patrz № 44 «Tygodnia» z r. b.) wychodzi w Tarnowie (w Galicji) pod redakcją d-ra R. Zawilińskiego już rok czwarty miesięcznik, poświęcony badaniu zasad języka i stojący na straży czystości mowy polskiej. Ze względu na wielką samowolę, jaką się spostrzega obecnie w dziedzinie języka naszego, pismo powyższe nabiera szczególniejszego znaczenia i zasługuje na najszerze rozpowszechnienie.

W każdym numerze znajdujemy obszerniejszy artykuł, traktujący pewną kwestję językową, naprz.: «Odmiana imion własnych obcych»; «O tak zwanych wykrzyknikach»; «Grafika a ortografia»; «Modernizm w języku»; «Logika a psychologia w języku».

Dalej idą: «Zapytania i odpowiedzi», przedstawiające wiele materiału językowego. «Pokłosie» zawiera rozbiór błędów językowych. Dalej — «Roztrząsania językowe»; «Ocena nowych książek» z dziedziny języka i t. d. Oprócz tego w każdym numerze redakcja pomieszcza «Spis wyrazów i zwrotów językowych».

Cena bardzo przystępna: rub. 1 kop. 50 w Warszawie (Księgarnia Wendego, Krakowskie - Przedmieście 9), a z przesyłką pocztową rb. 1 kop. 80. Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie krajowe.

— **W № 87 „Grażdanina»** czytamy co następuje: «Władza nieograniczona monarsza (samodierżawie) jest w Rosji jedynym źródłem swobody i prawa; władza nieograniczona monarsza jest jedyną drogą, prowadzącą do doskonalenia się państwowego, oraz zapewnienia istotnego szczęścia narodowi; autokratyzm jest jedyną rekojmią porządku, bez którego istnieć nie mogą zarówno swoboda i dobro narodu, jak nienaruszalność praw.

Oto hasła «Grażdanina»... Nie uległy one zmianom nigdy...

— **Za wolnością słowa** oświadcza się ogromna większość prasy rosyjskiej. W «Nowem Wremieniu» piękny o wolności prasy napisał artykuł p. Menszykow; nawet «Warsz. Dniownik» zabrał głos i wypowiedział się za przejrzeniem ustawy cenzuralnej; najlepszy jednak artykuł wstępny w tym przedmiocie pojawił się w tygodniku petersburskim «Prawo» w № 42. p. t. «O wolności prasy».

Zdaje się jednak, że skończy się pod tym względem na szkolnych wypracowaniach i teoretycznych rozprawach akademickich...

— **Gazeta „Prawo»** uczciła pamięć jednego z niedawno zmarłych adwokatów przysięgłych Iwana Kaptirewa, w tych słowach:

«Znakomity mówca, był jednym z najlepszych obrońców w sprawach karnych i przez czas 30-letniej praktyki stale piastował te prawdziwe ideały, jakimi odznaczali się sądowi działacze z czasów reformy 1860 roku. Zaczawszy pracę w świetnej epoce rosyjskiego upodlenia, kiedy sąd jeszcze nie odgraniczał się do od adwokatury i kiedy najznakomitsi jego przedstawiciele wspólnie pracowali dla ogólnego dobra; zmarły miał pełny szacunek dla sądu i wysoko stawiał instytucję adwokatury, pojmując ją jedynie, jako służbę publiczną, a co ważniejszą działalnością swoją na adwokackiej trybunie dowiódł, że tak być może i powinno».

«Szlachetny szermierz sądu szybkiego, a jednocześnie sprawiedliwego i łaskawego, jakimi to słowami scharakteryzował magistraturę sądową na jubileuszu 30-letniej pracy Kaptirewa jeden z jego kolegów, — zmarły cieszył się wysokim poważaniem u sądu, kolegów i tych, którzy u niego szukali prawnej pomocy; w Rybińsku zaś, gdzie stale mieszkał, nazywany był «obroncą sierot i pokrzywdzonych».

— **„Torg-Prom. Gazeta»** w sprawie rewidowania robotników fabrycznych pisze:

Od rewizji nie są wolni ani ludzie nieposzlakowanej uczciwości, ani uczciwe kobiety, ani też wyrostki, na których zepsucie nie zdołało jeszcze wyręć piętna swego. Taka jest moralna strona kwestji poruszanej, a ze względów prawnych nie ma żadnej podstawy.

Prawo (art. 357 ust. post. kar.) wyraźnie zastrzega, że rewidowanie robotników może się odbywać tylko w wypadkach wyjątkowych za każdorazowym pozwoleniem władzy rządowej, i to przez urzędników specjalnie do tego wydelegowanych. Administratorowie fabryk niejednokrotnie powołują się na wyjaśnienie senatu (wyrok senatu № 520 z 1870 r.), które orzeka, że ponoszący stratę wskutek kradzieży ma prawo zatrzymać podejrzanego o jej spełnienie i odesłać go do policji lub sędziego pokoju.

A przecież samo podejrzenie o kradzież nie jest jeszcze stratą materialną i nie upoważnia bynajmniej do rewizji osobistej setek, albo nawet tysięcy ludzi! Rewidowanie kobiet przez stróżów, prócz tego że jest w wysokim stopniu niemoralne, nie jest też zgodne z przepisami prawa. W myśl art. 322 ust. post. kar. «rewidować kobiety mogą tylko kobiety zamężne».

0 9 £ 0 5 3 € N J A.

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości ogólnej, że na stacji Sosnowice w dniu 10/23 Lutego 1905 roku o godzinie 10 zrana odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację następujących towarów, które nie zostały odebrane przez odbiorców: 747, 736 i 642 pudy szmelcu żelaza Holendry-Sosnowice za №№ 326, 327 i 333 od Zaliwaszczyńskiej Fabryki cukru dla Ekaterynskich zakładów.

145 (3-2)

SKŁAD WĘGLA i NOWA REMIZA
Kazimierza Szadkowskiego

poleca węgiel gruby i kostkowy,
wygodne pojazdy

187 (3-3)

ul. Twerska № 3, obok Wodewilu.

KALENDARZE Józefa Ungra na rok 1905.

Kalendarz Warszawski Ilustrowany

POPULARNO-NAUKOWY,

Wydany obecnie kalendarz na rok 1905 liczy 60 rok istnienia; mieści w sobie artykuły najcenniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne.

Cena kalendarza kop. 50. Z przesyłką pocztową kop. 75.

DZIENNIK

cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30. Z przesyłką kop. 45.

Do nabycia we wszystkich Księgarniach, oraz w Biurach Ungra: Wierzbowa 8, wprost Niecałej, Aleja Jerozolimska 78 i Chłodna 19.

Osoby, zamieszkałe na prowincyi, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszłą rubla jednego na powyższe dwa kalendarze, otrzymają takowe franco.

Adres: UNGER, Warszawa, Nowolipki 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej.

(W. B. O. 6626)

138 (3-3)

Występują
się
naśladowanych.

Dla kaszających i osłabionych Ekstrakt i karmelki

FABRYKI

„LELIWA”

w Warszawie
ul. Zielna 21.

(WBO. 5529) w składach aptecznych i aptekach. 86 (10-10)

Firma „Pereswit”

dostarcza wapno dawniej lasowane po 5 rb. 50 kop. za gotówkę metr kubiczny, loco wagon Starostwo, w partjach najmniejszych po 2 metry kubiczne. Obecnie firma dostarcza wapno W-mu A. Szeinberg. Zamówienia proszę przysyłać St. Psarski dom W-go Mielczarskiego w Alejach. (3-3)

Kto chce dużo pieniędzy?

miesięcznie aż do 400 rubli zarobić bez ryzyka, a uczciwie, zechce przysłać natychmiast swój adres pod: E. 47 A. Heilmann, Nürnberg Färtherstrasse 78. (52-25)

Jubiler z Krakowa

ROMAN KAZIMIERZ SZUMSKI,

polak, rzymsko-katolickiego wyznania, poleca swoją **pracownię** wyrobów **Złotych i Srebrnych, Brylantowanych i Karmazyronkowych**, odznaczających się gustem, trwałością i estetycznym wykończeniem; **reparuje, pozłaca, posrebrza i bronzuje** przedmioty kościelne i zastawy stołowe.

CENY NADER PRZYSTĘPNE.

Adres: Piotrków, dom p. Jaroszewskiej, dawniej Tamilina, naprzeciw Magistratu. 146 (2-2)

Kupię

NIEDUŻY FOLWARK

wznie w dzierżawę, lub administrację poręczającą, lub też przyjmą odpowiednią **posadę** na wsi. Oferty wyczerpujące proszę nadsyłać, adresując: W-ny B. Habdank-Gembarzewski, w Klizinie przez Gorzkowice. 142 (3-2)

KARTOFLI GORZELNICZYCH,

oczyszczonych z ziemi, z gwarancją 18-20% krochmalu kupuje i zamawia

H. Jonas, Neisse

141 (2-2)

Śląsk Pruski.

Interes zbożowy i kartoflany.

INFORMATOR

Portfelowy, astronomiczno-geograficzno-statystyczny, rachunkowy, szkolny i ogólnoadresowy z mapką Królestwa Polskiego, oraz Kalendarzykiem, wyszedł świeżo z druku nakładem autora **Plato v. Reussnera** w II-jej edycji. — Ta maleńka broszurka, obejmująca 128 stronice najdrobniejszego druku, w formacie 11 x 7 cm., dająca się wygodnie pomieścić w małym pugilaresie, może służyć wszystkim, a szczególnie **młodzieży** szkolnej za przewodnika i pomocnika nieocenionego. — **Cena kop. 25.** Czysty zysk przeznaczony autor na wpis dla **niezamożnych**, a pilnych uczniów. Główna sprzedaż w księgarni **J. Fiszer**a, Nowy-Swiat № 9 w Warszawie. 103 (7-4)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 37 powieści p. t.

«T A J E M N I C A».



Francuzki

popularny środek

przeciw

**CHRONICZNEJ
OBSTRUKCJI**

Doza: 2 pigułki wieczorem przed spoczynkiem.

Nie powoduje bólu w żołądku, ani mdłości, ani biegunki.

Reprezentant na Królestwo Polskie: **H. Mendelssohn, Warszawa, Leszno, 12.**

Czytajcie

„GAZETĘ POLSKĄ”,

która już od 1 Grudnia r. 1904-go

podwaja swoją objętość

i zaprowadza takie zmiany wewnętrzne, że ją uczynią niemal zupełnie nowym pismem.

!!Bogactwo treści i oryginalność układu!!

!Tygodniowe Dodatki Ilustrowane!

Najlepsze

codzienne

biuletyny wojenne

wyjaśniające istotny stan

rzeczy na teatrze wojny.

Cena „Gazety Polskiej”, podwójnie zwiększonej objętości, z dodatkami ilustrowanymi:

w Warszawie:

rocznie	rb. 9.60
półrocznie	„ 4.80
kwartalnie	„ 2.40
miesięcznie	„ 0.80

z przesyłką pocztową:

rocznie	rb. 12.00
półrocznie	„ 6.00
kwartalnie	„ 3.00

150 (1-1)

Adres: Warszawa, Warecka 14.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

w Warszawie, Miodowa № 4

JAKO WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

FABRYKI

E. H. Bentalla & Co w Heybridge

polecają

sieczkarnie ręczne i maneżowe, siekacze, szarpacze, śrótowniki, gniolowniki i rozdrabiacze do kuchów. 116 (6-5)

100 Beczek

DĘBOWYCH I OSIGOWYCH ZWYCZAJNYCH
i 8 beczek żelaznych do spirytusu

zdatnych do gorzelnii (4 nowe nieużywane)

tanio do sprzedania w Piotrkowie.

ADRES: W. Arkuszewski, Aleje dom p. St. Kępińskiego. 143 (2-2)

WYSOKI

dochód dodatkowy

dla osób każdego stanu, posiadających li-
czne znajomości.

Łaskawe zgłoszenia pod N. P. 329 do
Działu inseratowego firmy **Beyer & Co**
Mannheim (Baden). 125 (15-4)

Osoba w średnim wieku

z długoletnimi, chlubnymi świad-
ectwami poszukuje miejsca **ka-
syerki**, lub do **zarządu
domem**. 132 (3-3)

Wiadomość: dom Jüttnera 2 pię-
tro, mieszkanie W-jej Dowbór.

Zatwierdzone przez JW. Ministra
Spraw Wewnętrznych i kaucyonowane
pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń”

Otwarte w Warszawie przy ulicy Wier-
zbowej № 8, wprost Niecałej. — Telefonu
№ 416. — Kantor otwarty od 9-jej rano
do 10 wieczór

W domu K. Spana jest **do wynaj-
ęcia** od 1-go Grudnia

POKÓJ UMEBLOWANY

na II piętrze za 4 ruble miesięcznie.
Wiadomość u stróża. 147 (1-1)

POKÓJ ŁADNY

do odnajęcia z utrzymaniem lub bez.
Wiadomość: «Moskiewska» № 40,
mieszk. 19. 148 (2-1)

W Piotrkowie gub. przy ulicy
„Moskiewskiej” (Bykowskiej)

DO SPRZEDANIA

W DRODZE DZIAŁÓW

Posesycja,

№ 55/233, składająca się z domu fronto-
wego murowanego dwupiętrowego, oficy-
ny piętrowej murowanej oraz 800 sążni
kwadratowych ogrodni.

Blizszych wiadomości udzieli Adwokat
Przysięgły W-ny R. Jakubowski w Łucku
gub. wołyńskiej. 149 (1-1)

Właściciel i Redaktor Mirosław Dobrzański.

— Panie Cardez, niech pan zabierze do siebie wszystkie te księgi i pieniądze. A my wuj chodźmy do mego mieszkania. Wuj musi odpocząć.

— Nie! Już mi lepiej... Zaczynam oddychać swobodnie... Ach! mój Marcelku, w porę się zjawiesz... Kwadrans później, a zastabys nas niezwykłym wujowi towarzyszyć!

— Już i tak źle, że nie było mnie tu, bym mógł — Alez gdybys nam towarzyszył, byłbyśmy zginęli! Twój nieobecność, to zarządzanie Opatrzności Ty nas wyratowałaś! Bez ciebie jużby się wszystko dla nas skończyło...

— Ale co się tu stało?

— Sam jeszcze nie wiem. Byłszy u Cardeza z delegatami, od godziny już gadałszy z nimi i muszę wyznać, że wydawało mi się bardzo wątpliwym, byśmy doszli do jakiegobądź porozumienia, aż tu naraz przerywają nam okrzyki: «Ogień! Pali się! Robotnicy, czekający na dziedzińcu na swoich delegatów, spsstrzeżli gesty dym, dobywający się z magazynów. Zapewne są oni źle usposobieni, kiedy szliśmy przez dziedziniec, udając się do dyrekcyi, przyjeżdżając wrogiem milicjantem — zaden nie zdjął czapki. U nas, na naszym gruncie, sami wrogowie. Ale pożar w jednej chwili ich przemienił. Szat ich prawie ogarniał na widok pożaru... W gruncie nie są to źli ludzie... Ro- zbiegli się na wszystkie strony, wołając: «sikawki!» Pochwyłali wuj, z największą skwapliwością utwo- rzył łańcuch, a kiedy wyszedłem z Cardezem, wołali: «Panie Graff, to nie my! Na zony nasze i dzieci,

— 297 —

— Co tutaj zaszło? — pytał wuj Graff szeptem, jakby ze strachem.

— Niech wuj poszuka w szufladzie tej formy-
ły, którą tu przy wuju schowałem.

— No?

— Niema jej! wykradziona! I faszki z prochem strzelniczym Tremonta, która stała tu na stole, niema także znikła!..

— Ukradziono? Ale kto?

— A kto podłożył ogień we fabryce? Co to za krew czerwieni się tu na podłodze i jaka to zbro-
dnicza ręka przelała ją? Ach! wuju, rozpętałyśmy przeciwko sobie strasznych wrogów. Oto, co się dzieje z powodu wynalazków generała de Tremont... Banda nieczemnych łotrów już miesiące całe pracuje nad tem, by wykraść je za jakąbądź cenę i nie co-
fa się przed niczem! Mój ojciec domyślał się tego, kiedy nie chciał, bym się zajmował tem odkryciem; Baudoin wiedział o tem, gdy prosił, bym mu pozwo-
lił czuwać nad laboratoryjum. Trzeba było na to pożaru, aby go skłonić do opuszczenia swego stano-
wiska, i niewątpliwie, gdyby tu był został, jego to krew by popłynęła... Ale któż to swoją tu przelał?

— Moje dziecko, proszę cię, uspokój się—pro-
sił stary Graff, przerażony niezwykłym podnieceniem siostrzeńca. — Mów ty, Baudoin, powiedz wszystko co wiesz...

— Panie, wiem kogo tu zamordowano; wiem także, kto zamordował. Ofiarą jest człowiek oddany naszej sprawie i który zaraz w pierwszej chwili

— 300 —

— Szklanę wody! — krzyknął Marceli.
W jednej chwili podano mu karafkę. Tym, umiający cenie odwagę i poświęcenie, spoglądał na niego z uwielbieniem. Ci sami ludzie, którzy wzo-
raj krzyżeli: «Precz właściciel!», gotowi byli wo-
łać dzisiaj: «Niech żyje pan Marceli!»

— Jego wyzerpały się zupełnie.
na paczce węgny, zbladł i omal ze nie zemdlał. Siły
jeszcze niekniętych. Na dziedzińcu wuj Graff usiadł
się już rozgościł strażacy dla uratowania budynków
to miejsce; podążył też spieszenie do fabryki, gdzie
zagłuszące trzaski pożaru. Ale niebezpieczne to by-
zdrowych, podnosiły się z dziedzińca okrzyki radosne,
tu się dostał. Gdy ich ujrzano na dachu całych i
Marceli poprowadził wuja tą drogą, którą sam
Dym gęstniał coraz bardziej na strychu.

— A więc do odwrotu! — zawołał Marceli.
pieczona. Zresztą, młodsza już o to!

— Mamy kasę i księgi... To dosyć! Fabryka jest ubez-
— Nie! — zawołał wuj Graff, odzyskując mowę.
spuścić się tam...

może trzeba jeszcze co zabrać z biura? Gotów jestem
— Ale! — rzekł Marceli, — kiedyśmy już tutaj,
Marceliego wyścignęli Cardeza i Baudoina.

zły płynęły im po twarzy. Tymczasem pomocnicy
został przez Marceliego. Uścisnęli się w milczeniu,
ny tylnikiem, ledwie dysząc, szczęśliwy, pochwycony
Po chwili wuj Graff, ucerzoniony sadzą, ubielo-
— Ciągnijmy teraz.

— Już.

— 296 —

Puścił się pędem. Młody był, silny, a gniew i obawa dodawały mu skrzydeł. Tłumy ciekawych stały na ulicy, powstrzymywane przez żandarmów. Marceli przeleciał jak kula między rozstępującym się tłumem, potracił brygadiera i wpadł na dziedziniec zdyszany, obłany potem. Robotnicy tworzyli łańcuch dostarczający wody do sikawki miejskiej. Sikawka fabryczna dostawała wodę ze zbiornika maszyny pa-
rowej. Ujrawszy syna właściciela, robotnicy poczę-
li wołać:

— Ach! Pan Marceli! Chwała Bogu!

— Zkąd wziął się ogień? — krzyknął młodzie-
niec zdyszany.

Zrobiła się cisza. Rzucił się ku nim groźnie,
Było ich dwustu. On był sam jeden.

— To wy, łajdaki! To wy palicie fabrykę,
która wam chleb daje!

Zaprzeczyli wszyscy z oburzeniem:

— Nie! panie Marceli, to nie my! Nie chcie-
liśmy tego! Co innego upomnieć się o swoje; ale
my nie podpalacze! nie włóczęgi żadne! Są tu cudzy
ludzie!.. To nie my!

Uspokoił się wobec tych odpowiedzi.

— Gdzie wuj Graff?

Przybliżył się jeden z dozorców.

— Ach! panie Marceli, nie dał się powstrzy-
mać od pójścia tam.

— Gdzie?!

Tajemnica.

38

— Dym dobywał się z otworu, pomimo tego Marceli dostarczył trzech ludzi, którzy nie puszczą z rąk swych książek i porteli, oczekiwali z rezygnacją wy-bawienia lub śmierci.

I wybawienie nadeszło. Spuszczono sznur.

— Baudoin! przewiąż dobrze wuję pod pachy... A co? Już?

— Ledwie dostychnął gęś mu odpowiedział: — Ach, to ty... Spiesz się... Już nie wytrzymamy długo... Dym nas dusi... Okna nie można otwo-ryć, z powodu pionieni.

— Strzeżcie się! zawołał i podważając drągtem sufit, rozszerzył dziurę.

Dym dobywał się z otworu, pomimo tego Marceli dostarczył trzech ludzi, którzy nie puszczą z rąk swych książek i porteli, oczekiwali z rezygnacją wy-bawienia lub śmierci.

I wybawienie nadeszło. Spuszczono sznur.

— Baudoin! przewiąż dobrze wuję pod pachy... A co? Już?

— Ledwie dostychnął gęś mu odpowiedział: — Ach, to ty... Spiesz się... Już nie wytrzymamy długo... Dym nas dusi... Okna nie można otwo-ryć, z powodu pionieni.

— Strzeżcie się! zawołał i podważając drągtem sufit, rozszerzył dziurę.

Dym dobywał się z otworu, pomimo tego Marceli dostarczył trzech ludzi, którzy nie puszczą z rąk swych książek i porteli, oczekiwali z rezygnacją wy-bawienia lub śmierci.

I wybawienie nadeszło. Spuszczono sznur.

— Baudoin! przewiąż dobrze wuję pod pachy... A co? Już?

— 295 —

— Do tego budynku, gdzie są biura. Poszedł tam z panem Cardezem i pańskim służącym, aby zabrać kasę i księgi.

— Ależ ten budynek jest w ogniu! — zawył Marceli z rozpaczą. — Nie zatrzymaliście ich gwałtem? i nie poszliście za nimi?..

Jakiś łoskot w płonącym budynku przerwał jego mowę. Miliony iskier trysnęły na wszystkie strony, czarna kurzawa przysłoniła niebo. Dach magazynu zawalił się!

— Jakże się teraz do nich dostać? — rzekł dozorca. — Zamknięci są między tkalnią a magazynami. A wszystko to w ogniu!

— Przez dach fabryczny.

Robotnik zwiesił głowę ze zniechęceniem:

— Któżby się odważył?

— Ja!

— Ależ to śmierć niehybna!

— Im także śmierć grozi!

— My pana nie puścimy! Cóżby pański ojciec powiedział?

— A co by powiedział, gdybym tam nie poszedł?

Marceli pochwylił jakąś siekierę i rzucił się do fabryki. Gryzący dym i nieznośne gorąco schwyliły go za gardło. Nie cofnął się. Wszedł na schody prowadzące do kancelarii obrachunkowej, ale w miejscu drzwi stała ściana ognia; poszedł wyżej, wy-lazł na dach, pobiegł wzdłuż rynny, wszedł na strych pełen dymu, i oddychając z trudnością, dostał się do

— 294 —

to nie my! I więcej jeszcze. Kiedy trochę później sprostowali jednego z cudzoziemców, którzy tu są od ośmiu dni, luksemburczyka zowiącego się Verstraet, walczącego się przy budynkach, o mało go nie za-łukki, oskarżając o podpalenie. Musiano przemo-ć wyczerzać go z ich rąk.

Marceli słuchał opowiadania wuję i posępnie. Pozar ten przypominał mu szczególnie obawy, ująwione kilkakrotnie przez Baudoina i słowa jego: «Podejrane figury kręją się po okolicy!» Robotnicy mówili także: «Są tu tacy ludzie!» Tajemnica jakas tkwiła w tem wszystkim. Czuł instynktownie, że otacza go sieć tajemnych knowań i mianawisci. Czyżby to istotnie wynalazki generała de Tremont były ce-lem ponownych intryg i zamachów. Poszukiwał oczy-ła ma Baudoina. Nie było go. Pozar poczynał słabnąć. Sikawki zalewające potokami wody magazyny, uga-siły palące się zapasy węgla. Budynki, w których mie-ściły się warsztaty, były nieknie. Strata została umniejszona. Kapitan strazy ogniowej z Ars, wy-cofał się na chwilę i przyszedł pomówić z Graffem i Cardezem.

— Zdaje się, że lepiej się nam powiedzie, niż to zrzuć można było przypuszczając... Więcej niż dwie chwile... Ale poprzednia godzina była gorąca!

— Tak, żeby nie pan Marceli — odezwał się Cardez — nie rozmawialiśmy z panem, panie Prevost. — Godzien podziwu młodzieńiec! — podjął kapi-tan. — Ze też nie przyszło na myśl ani mnie, ani moim

— 298 —

ludziom użyć sposobu, na który on wpadł... Trzeba było pomyśleć o rozbiciu sufitu... On nie stracił głowy... w tem cała rzecz...

W tejże chwili dał się słyszeć głos pełen nie-pokoju i od laboratoryjum nadbiegł Marceli błądy i zmieniony, wołając:

— Wuju... Proszę tu przyjść, prędko!

— Co się stało? — zapytał Cardez.

— Zostań pan! zostań! Niech tylko wuj przy-jdzie! — odparł młodzieńiec.

Wuj podążył spiesźnie ku laboratoryjum. Na pro-gu pojawił się już Baudoin dla zagrozenia drogi natrętnym.

— Niechże wuj wejdzie! — rzekł Marceli, posu-wając starca przed sobą... — Baudoin, zamknij drzwi i przelóż klucz do środka...

— Ależ powiedz, co to znaczy? — zawołał wuj Graff. — Czy znowu co się stało?

— Niech wuj patrzy!

Stojąc na progu kafarnaum, patrzyli wszyscy trzech z osłupieniem. Ślady gwałtownej walki wido-czne były w całym pokoju. Wielki fotel skórzany był wywrócony, firanka nawpół oderwana przy otwar-tem oknie wisiała na złamanym gzymsie, retorty, flaszki, stoiczki walały się na podłodze podeptane, zgniecione; na stole szeroka plama krwi wilgotnej zdawała się świadczyć, że ktoś tu konał. Papiery obryzgane były czerwonymi kroplami. Szuflada przy biurku otwarta była i wyciągnięta.

— 299 —